

## Dydo Maciej

### Hazard

Z „Fahrenheit”

Jeśli nie wiadomo o co chodzi... chodzi o pieniądze.

Smugi światła wysyłane przez wschodzące słońce, powoli wypełniały pokój, przenikając przez białe żaluzje, czyniły go coraz zimniejszym. Jednak dopiero odgłos budzika zmusił pomieszczenie, do przyznania porankowi racji bytu. Odgłos, który z sadystyczną siłą zabierał Aleksowi resztki snu. Leżał z półprzymkniętymi oczami, powoli wracając do rzeczywistości. W końcu zebrał się w sobie, odsunął od siebie przytuloną do niego Dominikę i przechodząc nad nią na drugą część łóżka, wyłączył budzik.

– Która godzina? – Dominika zapytała jeszcze półprzytomna.

– Siódma. – schylając się nad nią, odchylił włosy z jej twarzy i pocałował ją. Otworzyła oczy.

– Nic nie budzi mnie lepiej niż twoje pocałunki. – odwzajemniła pocałunek i wymknęła się z objęć Aleksa, wstając energicznie. – Usypiają, też nie gorzej. – uśmiechając się, skierowała się pod prysznic.

Wiedziała, że Aleks na pewno ją obserwuje. Kochała go, kochała praktycznie każde jego zachowanie i wszystko czym się otaczał. Starła się więc podążać pod prysznic bardzo wolno i seksownie.

– Wiesz, że podobno największa wydajność seksualna mężczyzn, ma miejsce właśnie o siódmej rano? – zapytał wciąż leżąc na łóżku.

– Nie dzisiaj, skarbie. Muszę zrobić ważny wywiad. – weszła pod prysznic, zamykając za sobą drzwi od kabiny.

Aleks usiadł na łóżku i przejechał ręką po twarzy, usłyszał odgłos wody.

– Jak ważny? – zapytał podchodząc do kabiny.

Dominika odwróciła się i zauważając, że Aleks znalazł się w łazience, otworzyła drzwi od kabiny. Choć orzeźwiająca woda zalewała jej oczy, dobrze widziała swojego nagiego i pięknego ukochanego.

– Nie aż tak ważny. – zaplotła mu ręce na szyi, wciągając go do kabiny.

Siedząc przy stole pomiędzy jednym, a drugim kęsem śniadania, przyglądał się gadającej głowie spoglądającej na niego z ekranu telewizora. Gadająca głowa, mówiła tylko żeby mówić, w końcu za to jej płacili. Jednak Aleks wspominał jeszcze zbliżenie z Dominiką pod prysznicem. Chociaż wyszła już parę minut temu, on nadal czuł jej zapach unoszący się po mieszkaniu. Była pierwszą dziewczyną, która potrafiła go zaskoczyć, wyzwalając w nim siły, o które sam nigdy by się nie podejrzewał. Miał świadomość, że uczucie to działa także w drugą stronę, wiedział, że ona także ceni ten związek. Powoli jednak był zmuszony, by powrócić do rzeczywistości i świadomość, że za czterdzieści pięć minut musi być w pracy zaczynała przybierać formę priorytetową. Gadająca głowa w telewizorze zaczynała mówić coraz bardziej zrozumiałym językiem. Uśmiech z jego twarzy znikł całkowicie, kiedy idąc do sypialni spojrzał na kalendarz. Był poniedziałek.

Wziął prysznic dopiero w biurze. Przestronnym biurze, które zmieniał z każdym kolejnym awansem. A było ich w karierze Aleksa dość dużo. Coraz wyższe piętra, coraz przestronniejsze pomieszczenia, coraz więcej dodatków, coraz większe poszanowanie w firmie, ale co za tym idzie zazdrość kolegów. Usiadł z biurkiem i już miał zająć się przygotowaniem obrony w kolejnej sprawie, gdy nagle usłyszał świst otwieranych drzwi. Bez pukania, tak mógł wchodzić tylko jego szef. Powoli podniósł wzrok i nie mylił się, to był jego szef, wiecznie uśmiechnięty, zakłamanym czterdziestolatek, który odziedziczył firmę po swoim ojcu i wbrew powszechnym oczekiwaniom radził sobie z nią lepiej niż jego rodziciel, ale wynikało to

bardziej z jego podłej natury.

– No Aleks! – zaczął już od drzwi, zbliżając się pewnym i dynamicznym krokiem w kierunku swego podwładnego. – Gratulacje w sprawie Kapijowskiego. To był naprawdę majstersztyk. Cóż zostaje mi tylko nazwać ciebie mistrzem, mistrzu. – jego wieczny bezwzględny uśmiech powiększył się jeszcze, kiedy robił teatralny gest podnoszenia i zaciskania pięści. – Zmiażdżyłeś ich chłopie, a Kapijowski będzie dogonnie wdzięczny naszej firmie.

– Wiesz szefie, myślałem o wzięciu urlopu. – Aleks postanowił wykorzystać dobry humor swego pracodawcy.

– Po co? – ten zapytał podejrzliwie.

– Żeby odpocząć, może poszukać jakiegoś zajęcia, które pozwoliłyby mi poszerzyć moje zdolności.

– To jest drużyna Aleks, ta drużyna zacznie przegrywać, kiedy ich najlepszy zawodnik pójdzie na ławkę rezerwowych, tylko dlatego że potrzebuje poszerzyć swoje perspektywy.

– Zawodnikiem? Daruj mi tę demagogię. Jestem wyrobnikiem, jak cielak w rzeźni. Pamiętaj ile mi zawdzięczasz Bob, pamiętaj też, że jesteś mi winny ten urlop.

– Nie. – odpowiedział szef i ruszając do drzwi usłyszał nieoczekiwanych wybuch Aleksa.

– Niech cię szlag, jesteś mi to winny ty gnoju. Jeśli mi nie dasz tego urlopu to złożę wymówienie i na tym się skończy nasza współpraca. – krzyczał.

Bob Getalk obrócił się i obrzucił Aleksa pogardliwym spojrzeniem.

– Na razie poznałeś jasną stronę mojej osoby, zachowuj się tak dalej, to poznasz ciemną. Dałem ci awans, mieszkanie, pieniądze, bo na nie zasługiwałeś. Mogę pstryknąć palcami, a znajdziesz się na samym dnie. Nie zapomnij o tym mistrzu! Aha i niech ci nigdy nie puszczą tak nerwy na sali sądowej. – wyszedł zamykając drzwi za sobą.

Aleks został sam w gabinecie, z którego był tak dumny w chwili awansu. Czuł jak mocno bije mu serce, usiadł i zamknął oczy. Powtarzał sobie w myślach jakieś frazesy, żeby się uspokoić. Lecz kiedy ponownie otworzył oczy, pokój zamienił się w celę więzienną. Okno było przyozdobione grubymi kratami, a ściany zamiast zimnych białych boazerii, które tak lubił, były ciemnymi piwnicznymi kamieniami. Prysznic, w którym się przed chwilą kąpał przypominał narzędzie tortur, a biurko pryczę. Nagłe pukanie do drzwi rozwiało całą wizję. Tak szybko, że Aleks przestraszył się bardziej, niż kiedy się ona pojawiła. Łamiącym się głosem powiedział.

– Proszę.

Weszła jego sekretarka, której uśmiech zrzędł, kiedy zdała sobie sprawę, w jakim stanie jest jej szef.

– Co jest? – zapytał, zasłaniając złością swoje skołatane nerwy.

– Ktoś przysłał panu paczkę. – położyła na biurku, trzymaną dotychczas w rękach przesyłkę.

Aleks spojrział na zawinięty w szary papier pakunek.

– Mam nadzieję, że to nie bomba.

– Być może. – uśmiechnęła się sekretarka. – Zaparzyć kawę, czy coś na uspokojenie?

– A czy ja wyglądam na zdenerwowanego?! Po prostu zamknij drzwi od drugiej strony i zostaw mnie samego. Jeśli to będzie bomba to tylko ja ucierpię.

Sekretarka podwinęła ogon i wyszła starając się już nic głupiego nie powiedzieć.

– Co za dzień! – powiedział do siebie, przyglądając się pakunkowi.

Energicznym ruchem otworzył paczkę. Znajdował się w niej kolorowy album. Zaciekawiony podniósł go i przeczytał tytuł „101 tajemniczych krain – album ilustrowany”. Otwierając go, zauważył kartkę, która była wetknięta między drugą, a trzecią stroną. „Proszę obejrzyć zdjęcie na stronie 225. – pokrewna dusza.” Aleks przetarł ręką twarz, pierwszy raz ktoś zrobił sobie taki kawał i wertując album w poszukiwaniu wyżej wymienionej strony oczekiwał jakiegoś obrazka gołej babki, albo odręcznego rysunku satyrycznego, z nim w roli głównej. Jednak na stronie 225 widniało zdjęcie jakich setki było w tym albumie. Przedstawiało rozległą bujnie porośniętą roślinnością dolinę. Przyciągało Aleksa z coraz większą siłą. Czuł, że serce bije mu coraz szybciej, a pokój nabiera nieznanego dotąd wymiaru. Jego wzrok wtopił się całkowicie w fotografię, która zaczęła żyć. Stopniowo poczuł wiatr i powietrze, tak bardzo różniące się od tego, którym przyszło mu przez całe dotychczasowe życie oddychać. Leciał w powietrzu, obserwując z góry całą krainę, powoli dolina przekształcała się w średniowieczne miasto. Miasto, które tętniło swoim własnym życiem, tysiące ludzi krzątających się na dole, tworzyło coś na kształt mrowiska. Oczom Aleksa ukazał się zamek. Ogromna cytadela, robiąca imponujące wrażenie. Zbliżał się do niej, z coraz większą prędkością, zatrzymując się dopiero przed obliczem wodza siedzącego na olbrzymim tronie, otoczonego niezliczoną ilością służby. Dane mu było spojrzeć na wodza tylko przez chwilę, gdyż coś go prowadziło go dotychczas

w tej wyprawie, wypchnęło go na zewnątrz i dosłownie rzuciło w otchłań parę mil oddalonego od cytadeli oceanu. Zachłysnął się wodą i krztusząc się, splunął w końcu strumieniem wody, prosto w świeżo umyte lustro. Znowu znajdował się w swoim biurze, a dokładnie w łazience, kurczowo trzymając się zlewozmywaka. Złapał się za głowę powoli cofając się, dopiero dotknięcie plecami ściany, pozwoliło mu w dostateczny sposób, przejąć ponowną kontrolę nad swymi zmysłami.

– Byłem tam... to ja siedziałem na tym tronie. – mamrotał pod nosem.

Po chwili wstał i ruszył w stronę gabinetu. Gorączkowe poszukiwanie książki, nie przyniosło jednak rezultatu.

– Gdzie jest ten pakunek, który mi pani przyniosła przed chwilą? – wymamrotał stojąc chwilę później przed swoją sekretarką.

– Nie wiem, o czym pan mówi. – zdziwiła się.

Spojrzał na zegarek i pewnie krzyknął na sekretarkę:

– Przecież przed kwadrans, przyniosła mi pani paczkę, zawiniętą w szary papier!

– Nic takiego panu nie zanosłam, czy pan się dobrze czuje?

Aleks odetchnął głębiej i rozglądął się. Wszyscy słyszący wymianę zdań, przyglądali się mu. Spojrzał na siebie. W zachłapanym podkoszulku, stał tak wrzeszcząc na oczach całego biura, poczuł jak pot zimny zalewa mu ciało.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał niepewnie sekretarka.

– Tak. Tak Pani Daner. Wszystko w porządku. – wycofał się do swojego biura, czując na sobie wzrok wszystkich znajdujących się w tym samym pomieszczeniu ludzi. – Nie całkiem. – dodał już do siebie, kiedy zamykając za sobą drzwi, opadł bezwładnie na podłogę opierając się plecami o pobliską ścianę

Przeglądał się w lustrze, raz po raz uderzając otwartą dłonią twarz.

– Wszystko w porządku, wszystko w porządku. – podniósł palce wskazujące jakby chcąc utrzymać swój wizerunek w lustrze. – Wszystko jest pod kontrolą. Jeszcze ci nie odbiło.

– Całe szczęście. – Dominika uśmiechnęła się, opierając się o framugę drzwi.

Aleks nie krył zaskoczenia, przetarł ręką twarz i zmoczył ją wodą. Podnosząc znad umywalki powoli głowę, spojrzał na swą dziewczynę.

– Wcześniej wróciłaś. – stwierdził jakby z wyrzutem.

– Ty też. – podeszła do niego i pocałowała go. Dopiero teraz zauważyła, w jak roztrzęsionym jest stanie. – Coś się stało, prawda?

– Nie. – machnął ręką i wychodząc z łazienki, skierował się do przestronnej kuchni.

– Powiedz, co się stało? – poszła za nim, by finezyjnie wtulić się w ciało mężczyzny, którego tak bardzo kochała.

– Miałem halucynacje. Olbrzymie halucynacje. – odepchnął delikatnie od siebie Dominikę i usiadł przy stole kuchennym, opierając głowę na rękach. – A nigdy wcześniej nie miałem żadnych problemów z psychiką. Nie wiem, może to przepracowanie, ale to były tak potężne wizje...

– To przepracowanie, misiu. – usiadła obok niego i przytuliła go znowu do siebie.

Aleks znowu się wyrwał z jej czułych objęć i zmierzył ją wzrokiem.

– Tak się zaczyna, a kończy się przeważnie w jakimś zakładzie psychiatrycznym. – zapadło milczenie, po chwili Aleks dodał łamiącym się głosem. – A ja nie chcę się dostać do takiego zakładu. – Dominika ponownie go do siebie przytuliła. Za nim utonął w jej niosącym ulgę dotyku wydukał tylko. – Boję się. – i jakby wstydzając się tego wyznania, schował się w jej objęciach

Dominika pierwszy raz poznała płacz i strach Aleksa.

– Otwórz oczy!

Dudniący głos wypełnił jego umysł. Niespiesznie podniósł powieki. Przed sobą ujrzał salę tronową. Dokładnie tą samą w której zobaczył swoją postać siedzącą na tronie, podczas ostatniej wizji. Liczne pochodnie rzuciły złowrogie światło, na tą przepelnioną przepychem salę. Choć wszystko w nim krzyczało z bezsilnej złości, postanowił zachować spokój.

– To wszystko było kiedyś nasze! – znowu rozległ się głos.

Aleks rozglądął się nerwowo, jednak nikogo nie zauważył.

– Chcesz widzieć swojego rozmówcę? W porządku. – dokładnie w centralnej części sali na oczach zdezorientowanego Aleksa zmaterializowała się postać, będąca jego wierną kopią.

– Jesteś mną! – krzyknął przerażony Aleks.

– Ja jestem tobą, a ty jesteś mną. – zjawą rozłożyła ręce w przyjacielskim geście. – Wszystko jest

banalnie proste, jeśli się zna prawdę. Jest tak banalne, że aż śmieszne. Będziesz miał wybór, mogę wszystko ci wytłumaczyć i mogę ci niczego nie tłumaczyć. To jest twój wybór. Natomiast czeka cię coś nieuchronnego, coś pięknego, musisz po prostu powiedzieć – tak, myśląc o mnie. Zgodzisz się na coś, czego nie musisz pojmować.

– Co się ze mną dzieje? – zapytał tylko Aleks, cofając się przed zbliżającą się do niego zjawą.

– To się nazywa kontrolowany sen. To co się teraz dzieje, jest nie mniej realne, niż świat który zobaczysz po obudzeniu.

– Zwariowałem... musiałem zwariować. – Aleks złapał się za głowę i zaczął biec w kierunku wyjścia. Zjawa zerwała ze ściany wiszący na niej miecz i doganiając Aleksa przy drzwiach przewróciła go.

– Nie zwariowałeś, zwariujesz dopiero wtedy, kiedy wzmówisz sobie, że zwariowałeś.

– Nie! Nie! Nie! – leżący na ziemi i obezwładniony Aleks, wpadł w panikę.

– Jakby ci to wytłumaczyć? – zastanowiła się zjawa. – Widziałem już trzy moje wcielenia i ciągle nie mogę uwierzyć, patrząc na nie, że to ciągle ja. – pokręciła głową. – Spotkamy się podczas twojego następnego snu, a żebyś pamiętał o mnie, zostawię ci małą pamiątkę.

Duch zerwał z Aleksa koszule i jednym precyzyjnym cięciem rozciął mu delikatnie klatkę piersiową.

Olbrzymi ból spowodował, napłynięcie ciemności. Ciemności tak ciężkiej i jednocześnie palącej, że Aleks zdobył się na to jedne, na co był w stanie zrobić, na krzyk. Krzyk dziki, pełen pasji, ale jednocześnie krzyk spowodowany, tak prozaiczną rzeczą jaką jest ból. Usłyszał głos, który przebijał się przez ciemność i jego własny krzyk.

– Boże! Boże! – był to głos paniki i dobywał się z wnętrza Dominiki.

Prowadzony tym panicznym zawroźdzeniem, jakby wypchnięty przez ból i ciemność znów wrócił do rzeczywistości. Kiedy otworzył oczy i ujrzał swoją sypialnię zanurzoną w ciemności, poczuł ulgę. Dopiero widok skulonej na podłodze, przerażonej Dominiki spowodowały powrót piekącego bólu. Kolory nabierały wyrazistości. Przez załzawione oczy dojrzał na rękach Dominiki krew. Chwilę później zdał sobie sprawę, że była to jego krew. Jedwabna pościel dosłownie w niej pływała. Jednak nie to spowodowało u niego prawdziwą panikę zagonionego w pułapkę dzikiego zwierzęcia, tą panikę spowodowało przypomnienie sobie snu i ostatniego cięcia wykonanego przez zjawę. Cięcia, które było najrealniejszą rzeczą w jego dotychczasowym życiu.

Wszystko było sterylnie białe. Podłoga, sufit, ściany, szafki, nawet ludzie przemykający przez korytarzem mieli na sobie białe kitle. Aleks nie znosił szpitali, ich atmosfery oraz właśnie tej sterylnej bieli. Siedział w jednej z sal na ostrym dyżurze, ze świeżo założonym fachowym opatrunkiem na klatce piersiowej. Drzwi zostały otwarte i doktor wszedł ponownie do sali.

– Więc jak już mówiłem, wszystko jest w porządku. Cięcie niczego nie uszkodziło. Zachodzę w głowę, jak to się stało, że tak pan krwawił. Ale koniec końców. Nie będzie po tym śladu, już za jakieś trzy tygodnie. Uporczywy ból powinien minąć wcześniej. Przepiszę panu jeszcze jakieś środki przeciwbólowe. – lekarz uśmiechnął się w stronę Aleksa.

– To już wszystko? – zapytał zakładając podkoszulek i kierując się w stronę drzwi wyjściowych.

– Jeszcze jedno.

Aleks zatrzymał się przy drzwiach.

– Radzę poszukać sobie innego sposobu na urozmaicenie seksu. – widząc napiętą twarz Aleksa dodał. – No, ale jedni lubią parapety, inni cięty seks.

Aleks czym prędzej opuścił gabinet trzaskając drzwiami. Słyszał jeszcze donośny śmiech lekarza za sobą i upokorzony pragnął, jak najszybciej wrócić do domu.

Cisza panująca w samochodzie była ciężka i dla obojga nie do zniesienia. Aleks wolno, prawie ślamazarnie podniósł głowę znad kierownicy. Chciał odwlec moment spojrzenia w oczy Dominiki.

– Po prostu odwieź mnie do domu, nic nie mów, po prostu mnie odwieź.

Tych słów obawiał się najbardziej. Jej pomoc, a chociażby próba zrozumienia, mogłaby dać mu jeszcze jakąś nadzieję. Przecież była tam i wie, że sam sobie tego nie zrobił, tylko ona wie. Ale nie miał już siły walczyć o jej zrozumienie, tak jak prosiła odwiózł ją bez słowa do domu. Gdy wychodziła z samochodu i podążała do swego mieszkania, przez łzy w oczach obserwował ją. Dopiero teraz zrozumiał, jak mocno ją kochał. Żal i smutek choć przez chwilę przystłonił ból klatki piersiowej.

Zaciskając w bezsilnej złości ręce na poręczy mostu obserwował rzekę, która odbijała jasny księżyc.

– To za to, że dawno nie byłem w kościele, Boże? – mówił sam do siebie. – Za to, że przestałem wierzyć w coś czego nie potrafię dotknąć, zobaczyć, czy usłyszeć? Kiedyś lubiłem zadawać ci takie pytania, udawałem że mi odpowiadasz. – podniósł kamień i rzucił go przed siebie. Obserwował jego upadek i w momencie kiedy ten uderzył o wodę, wzburzając ją i wywołując równomiernie rozchodzące się kręgi, zamknął oczy. – Ale ty nigdy mi nie odpowiedziałeś, nigdy, ani razu. – opuścił głowę.

Praca szła mu sprawnie, jednak nie mógł pozbyć się poczucia, że każdy w biurze wie już o incydencie, który zmusił go do wizyty na ostrym dyżurze. Puszczane ukradkiem spojrzenia, strzępy rozmów, tego dnia wszystko maksymalnie go irytowało. I nie mylił się. Kiedy miał już wychodzić, do biura wpadł jak zwykle niespodziewanie jego szef.

– Bob? – zapytał zaskoczony Aleks, właśnie pakując aktówkę. – Coś się stało?

– Tak Aleks, stało się. – podszedł energicznie do biurka. – Wyszło na to, że w naszej firmie trzeba się pociąć żeby dostać urlop. Jak możesz robić nam taką antyreklamę ty niewdzięczniku!

– Nie rozumiem, o co ci chodzi?

Bob Getalk nachylił się nad biurkiem.

– Nie wiesz kmiocie jeden? A kto pociął sobie klatkę piersiową, wszyscy w firmie już o tym wiedzą, poza firmą pewnie też. Zrobić coś takiego, żebym tylko dał ci urlop? Ty skurwysynu! Nie wiesz jak zaszкодziłeś firmie. – szef im bardziej się denerwował, tym większa była jego gestykulacja.

– Każdemu się chyba może zdarzyć wypadek, nie? – Aleks zrozumiał wreszcie sposób rozumowania Getalka i cała jego paranoja dzisiejszego dnia powoli zamieniała się w gniew.

– Wypadek? Może się przewróciłeś na jakiś nóż, tak fortunnie, że nic sobie nie uszkodziłeś? Zrobiłeś to specjalnie, żeby dostać ten pierdolony urlop! – Getalk nie wytrzymał i szturchnął swojego podwładnego. – Nikt ze mną tak nie zagrywa psi synu! Przekonasz się jak wrócisz z tego popierdolonego urlopu. Zrobiłeś to specjalnie i bekiesz za to.

Aleks nie wytrzymał i rzucił się na szefa, przygważdżając go do ziemi. Jedną ręką trzymając go za koszulę, drugą przymierzał się do ciosu, podnosząc zaciśniętą pięść coraz wyżej i wyżej.

– Nie bierz tak, kurwa, wszystkiego do siebie, szefie.. – mówiąc to czuł, jak jego ciało wypełnia przemożna chęć wyładowania tego wszystkiego, co był zmuszony dusić przez tyle lat swej kariery.

Jednak nie uderzył Getalka. Wstał i zabierając swoją teczkę, wyszedł z uśmiechem na twarzy i poczuciem swojej siły. Kiedy przechodził przez główną salę usłyszał oklaski i jak przez mgłę zdał sobie sprawę, że to ludzie, którzy przez cały dzień byli dla niego wrogami, teraz wyrażają swój podziw. Nikt dotąd, nie pozwolił sobie na takie potraktowanie Boba Getalka, nawet jego wrogowie.

W momencie kiedy otworzył drzwi wejściowe, mieszkanie wypełnił o wiele bardziej denerwując niż zazwyczaj dzwonek telefonu. Nie śpiesząc się, podniósł słuchawkę.

– Dzień dobry. Julia Kalever z tej strony, czy mam przyjemność z panem Alekssem?

– Tak. O co chodzi?

– O pana. Mogę panu pomóc, wiem co pana nęka, może nie mogę rozwiązać pana problemów, ale posiadam wiele informacji, które na pewno się panu przydadzą.

– Mówi pani informacje? Rzeczywiście, coś takiego bardzo by mi się przydało.

– Może spotkamy się w pubie przy siódmej alei, za godzinę? – zaproponowała.

– W porządku, ale jak panią rozpoznam?

– Kiedy mnie pan zobaczy, będzie pan wiedział że to ja. Poza tym ja wiem, jak pan wygląda.

– A można jeszcze wiedzieć, czym się pani zajmuje?

– Powiedzmy, że jestem dobrą wróżką.

Tak jak mówiła, gdy ją zobaczył, był pewny, że to osoba z którą przyszedł się spotkać. Siedziała sama przy stoliku i popijając drinka słuchała walkmana. Bawiąc się kieliszkiem, mrużyła co jakiś czas oczy, ciesząc się z czegoś, co widocznie musiało umknąć pozostałym klientom pubu, którzy między jednym świńskim żartem, a drugim, popijali piwo i obmacywali swe towarzyszek. Aleks przysiadł się do stolika. Julia Kalever nawet go nie zauważyła.

– Chyba naprawdę jesteś dobrą wróżką. – dał o sobie znać Aleks, obserwując kobietę. – To ubranie. – przyglądając się jej czerwonej sukni i liczny wiśiorkom, uśmiechnął się, lecz nie był to uśmiech szyderstwa, był to uśmiech przyjacielski i pełen uznania.

– A to pan. – zmierzyła wzrokiem Aleksa, jednocześnie chowając walkmana do zamskiej torby. – Myślałam, że trudniej będzie tu pana zwabić. Nie każdy, bez obrazy, yuppie pędzi na spotkanie z dobrą wróżką, taką jak ja.

– Powiedzmy, że ostatnio doświadczam tak dziwnych rzeczy, że uwierzenie w dobre wróżki nie jest dla mnie problemem, chyba nawet tego potrzebuję, dobrej wróżki, która chce mi pomóc, bo pani chce mi pomóc, prawda? – kelner przyniósł Aleksowi drinka.

– Tak. Bo mam już dość. Wiem co pan przechodzi i wiem, jak pan się musi męczyć. Pułapka zastawiona przez opatrność, która wykorzystuje głupotę i naiwność ludzką. To co pana napotkało, to najgorsza rzecz jaką może doświadczyć człowiek. Ale najstraszniejsze dopiero przed panem, równia pochyła, rozumie pan?

– Nie rozumiem.

– Spróbuję panu to wytłumaczyć, będzie pan musiał przyjąć pewne dogmaty, może pan je potraktować jak fantastykę, ale dobrze by było, żeby pan tą fantastykę umiał podstawić pod własną sytuację. Więc, po pierwsze istnieje coś takiego jak reinkarnacja, jest także coś takiego jak istota najwyższa. To co pana spotkało to typowa próba przejścia wcielenia, przez poprzednie wcielenie. Sprawa wygląda tak – kilka wcieleń wcześniej, był pan wodzem, wodzem okrutnym, silnym i potężnym, który jako stary człowiek nie chciał się pogodzić z tym, że musi umrzeć. Jeden z nadwornych magów zaproponował panu w tamtym wcieleniu pewną sztuczkę. Mag był w stanie, zachować tamto wcielenie, i choć pana ciało umarło, a dusza urodziła się w ponownym wcieleniu, tak jak to powinno być, to gdzieś głęboko, na dnie podświadomości, zachowało się to pańskie wcielenie okrutnego tyra. Dostał pan album, prawda? W tym albumie znajdowało się zdjęcie, zdjęcie krainy w której niepodzielnie dzierżył pan władzę w tym wcieleniu wodza właśnie. Ten obrazek uaktywnił właśnie tamtą pańską jaźń, która teraz przebudzona z podświadomości, chce za wszelką cenę przejąć kontrolę nad pana ciałem. Dokończyć ten proces, na który zdecydował się wiele lat temu.

– Rzeczywiście fantastyka, ale trudno mi temu zaprzeczyć, kiedy przypominają mi się te sny.

– Tak właśnie w snach możecie się spotkać. Żeby poprzedniemu wcieleniu udało się, musi się pan dobrowolnie na to zgodzić, musi pan pragnąć połączenia, inaczej to wcielenie, które pana tak męczy będzie słabnąć, aż zostanie całkowicie wyparte z powrotem do podświadomości.

– Co mi pani radzi?

– Jeśli się pan zgodzi, nic się panu nie stanie, trudno to opisać, ale będzie pan już inną osobą, często jednak przy takim połączeniu w jedną duszę, dwa wcielenia wzajemnie się wykluczają, co prowadzi do na przykład schizofrenii. Jeśli się pan nie zgodzi, będzie pan nękany nie dłużej niż rok.

– W tamtym wcieleniu byłem wodzem, tak?

– Tak, okrutnym wodzem, ale był pan silny, mądry i na swój sposób sprawiedliwy, co nie zmienia faktu, że pańskie rządy to rządy tyra.

– Wyobraża sobie pani, jakie to dla mnie....trudne. Cały mój długo budowany racjonalizm, został zniszczony. Sam fakt, że to co mnie nęka jest mną, to takie trudne.

– I w większości przypadków kończy się chorobą psychiczną.

– Schizofrenią?

– Nie tylko. – Julia wstała od stolika. – Idę już. Musi sobie pan sam poradzić. Wszystko co mogłam dla pana zrobić, to udzielić tych zdawkowych informacji.

Aleks kiwnął głową ze zrozumieniem i jakimś dziwnym spokojem.

– Powodzenia. – dodała już na odchodnym. – Będzie panu potrzebne.

Aleks uśmiechnął się do siebie i odprowadził wzrokiem dobrą wróżkę Julię Kalever.

Zbliżała się północ, kiedy po paru piwach, siedział nad rzeką, na dachu swojego wysłużonego BMW, którym tyle razy podążał usłużnie do pracy. Wiedział, że to jak załatwił szefa zawdzięcza tylko swojemu poprzedniemu wcieleniu. Po rozmowie z Julią, to co wydawało mu tak straszne i niezrozumiałe, stało się naturalne i pozytywnie mistyczne, całe swoje życie unikał konfrontacji, może był to strach, a może tylko niewiara we własne siły, jedynie na sali sądowej zamieniał się w prawdziwą bestię. To wcielenie, które czyhało, aby przejąć jego ciało, wydało mu się czymś, na co czekał całe życie, dotykając rany, zamknął oczy, widząc siebie samego, z mieczem i z dzikością w oczach, z siłą, o którą nigdy by się nie posadzał. Bo przecież to był on. Po prostu w innym wcieleniu, któremu przyszło żyć w innym czasach, kiedy wielkie korporacje, i wielkie metropolie, nie miały racji bytu. Był silnym wojownikiem, który umie sobie podporządkować ludzi. A kim jest w tym wcieleniu? Skrępowanym adwokacina, który musi słuchać swojego szefa półgłówna i którego kobieta wycofuje się, kiedy on potrzebuje jej najbardziej. A przecież jest

kimś więcej, kimś kto potrafił podporządkować sobie ludzi i rządzić nimi. Potrafi być wielki. Zeskoczył z dachu BMW i powoli jakby budząc się z ciężkiego snu, podszedł do brzegu. Kucając, zmoczył rękę, aby po chwili rozmasować zimną wodę po twarzy.

– Jeśli taka twa wola.....nie mogę się sprzeciwić....Boże

Wyciągnął ze schowka tabletki na sen. Rozkładając się z powrotem na dachu samochodu, połknął je i zamknął oczy.

Sen, nie był tak naprawdę snem. Cały czas leżał na dachu swego BMW i zdawał sobie sprawę z tego co się dzieje dookoła. Poczuł, że to co go otacza, zaczyna wirować z coraz większą prędkością. Czas, przestrzeń i trzy wymiary są tylko pustymi pojęciami, niebo horyzont, ziemia, wymieszały się w niesamowitą wizję, która zmieniała się, choć można by powiedzieć, że zastygła w bezruchu. Ale najbardziej niesamowite było to co działo się z Alekssem. Ogromny ból, który najpierw wypełnił mu powoli czaszkę, powoli zamieniał się w uczucie, które nigdy wcześniej nie było Aleksowi dane doznać. Coś co jakby skanowało jego umysł, wypełniając go ogromną ilością wspomnień, należących do poprzedniego wcielenia. Morza krwi, ludzi ponabijanych na pał, krwawe bitwy i olbrzymie armie i świadomość, że jest już tyranem, jego nawyki, przemyślenia, nabyte zdolności, wszystko komponowało się idealnie w mózg Aleksa. Materia, która otaczała go dotąd w dziwnej pozie, zaczęła go najpierw delikatnie, potem z olbrzymią siłą przenikać, zamieniając go w jeden wielki strumień, tego co można nazwać istotą życia. Nie było już tam świadomości.....

Chłodna bryza, zbudziła go, choć była delikatna, poczuł jak dzięki niej wraca z niesamowitą prędkością do rzeczywistości. Pierwsze co zobaczył to oślepiające słońce, potem dopiero rzekę, samochód na dachu którego leżał, oraz otaczającą go przyrodę. Uśmiechnął się z jakimś sadystycznym poczuciem wyższości.

– Jestem wielki. – tylko te słowa mogły wyrazić stan tego co w obu wcieleniach nazywał duszą...

Kiedy przejeżdżał przez miasto, zaciskając pewnie i silnie kierownicę, patrzył z wyższością na szarą masę zdążającą w beznadziejnym codziennym toku dnia. Pobudka, praca, telewizja, jakiś bar, sen. Wyrwał się z tego, był ponad to. Patrzył na kościoły, hipermarkety, wielkie molochy korporacji i wszystko co mógł dostrzec patrząc na ten smutny i śmieszny Babilon wydawało się łahe. Był wielki, czuł to w każdej komórce swego ciała i jednego co potrzebował to potwierdzenia tego niesamowitego uczucia. Rządził nim najprostszy instynkt, potrzeba.

– Co ty tu kurwa robisz? – Getalk wyrwany z popołudniowej drzemki, zdziwiony tym nagłym wtargnięciem Aleksa, wstał.

Aleks jak zwierzę doskoczył do szefa. Górował nad nim, górował nad tym słabym i głupim człowiekiem, miał go w garści, był wielki. Wyciągnął pistolet, który kupił godzinę wcześniej i wycelował prosto w twarz Getalka

– Tobie chyba zupełnie odwaliło? Jesteś skończony! – szef nawet w tak beznadziejne chwili próbował zachować swój hardy i bezwzględny wyraz twarzy.

– Wyjąłeś mi to z ust, robaku! – Aleks zaakcentował każdy wyraz, z ostatniego zdania jakie usłyszał w swoim życiu Bob Getalk.

Huk wystrzału rozdarł na zawsze ciszę tej nowobogackiej dzielnicy.

Barbarzyńca Aleks powoli odzyskiwał przytomność, znajdował się w białym pokoju bez klamki. Zamknął oczy, lecz, gdy ponownie je otworzył, ciągle znajdował się w tym samym pomieszczeniu.

– Nie możecie mi tego zrobić. Jestem władcą, jestem królem. Jestem wielki! Wypuście mnie kmioty jedne.

Zaczął rzucać się w szale na miękkie ściany pokoju stworzonego dla takich jak on. Tymczasem w jednym z pokoi kontrolnych psycholog zapytał się ochroniarza:

– Kto tak krzyczy?

– Ten nowy psychol.

– Ten, który rozwalił swojemu szefowi łeb?

– Ten sam. – kiwnął głową ochroniarz.

– Biedni ludzie. Nigdy do końca nie uda nam się zrozumieć, ich pogmatwanej psychiki. Ale nic. Idę na lunch. Zapisuj wszystkie teksty, które wykrzykuje ten biedak, potem je przeanalizuję.

Po pewnym czasie Aleks stracił siły i skulił się w jednym z kątów, głośno myśląc.

– Co ja zrobiłem, w tym wcieleniu miałem dobre życie. Co ja zrobiłem. – nerwowo kręcił głową. – Jak to mówili czarnoksiężnicy w moim królestwie, „jeśli ci się nie uda twoja dusza będzie na wieki potępiona”. O najwyższy, nienawidzę cię. – skulił się jeszcze bardziej. – To przez ciebie, to przez ciebie. – dobywał się głos tego Aleksa, którym był jeszcze paroma dniami.

– Zamknij się kmiocie. Ty nic nie rozumiesz!

Ochroniarz przysłuchiwał się tej nagrywanej rozmowie i powiedział sam do siebie:

– Jezu, toż to kolejny schizofrenik, ile ich do jasnej ciasnej jeszcze natura spłodzi?

Tymczasem w miejscu, które starożytni nazywali Olimpem, trwała ożywiona dyskusja.

– Wiedziałem że mu się nie uda. Płaćcie panowie. Rozrywka gwarantowana, ale kto się założył to teraz niech płaci.

– Masz. – oddał cześć swojej siły jeden z Bogów.

– Nie martw się, na następnej duszyczce się odegrasz

– Najwyższy nas nakryje, zobaczycie, że tak to się skończy.

– On się nigdy nie dowie o tym podziemiu.....nigdy! – dodał jeden z Bogów podliczając wygraną siłę.

Tymczasem na sekretarce Aleksa, której już nikt nie odsłucha, była nagrana wiadomość: „To ja Dominika. Przepraszam cię, że zostawiłam cię tamtej nocy. Proszę cię, zadzwoń, nie chcę cię tracić. Kocham cię!”

Maciej Dydo  
2000